

11–14 WRZEŚNIA WSPÓLNY PROTEST ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Tygodnik Solidarność

ISSN 230-4290

wrzesień 2013

WYDANIE SPECJALNE

Egzemplarz bezpłatny

BROŃMY SWOICH PRAW I MIEJSC PRACY



Rozmowa
z PIOTREM DUDĄ,
przewodniczącym
NSZZ Solidarność

Trzeba walczyć o swoje

– Dlaczego związki zawodowe organizują wspólny protest zaczynający się 11 września pod hasłem „Dość lekceważenia społeczeństwa”?

– Obecna władza w kampanii wyborczej zataiła zamiar wydłużenia wieku emerytalnego, bo chciała wygrać wybory. A więc oszukała nas. Gdy po wygranej premier Tusk ogłosił w exposé, że wydłuży wiek i Solidarność w reakcji na to złożyła wniosek o przeprowadzenie referendum, ta władza wyrzuciła ten wniosek do kosza, choć podpisało się

pod nim ponad 2,5 mln obywateli. A więc zlekceważyła nas. Nas, czyli społeczeństwo. **Gdy zaczęliśmy protestować, ta władza ograniczyła nam prawo do zgromadzeń, a teraz bez dialogu znowelizowała kodeks pracy, wprowadzając skrajnie niekorzystne prawo dla pracowników, czyli zdecydowanej większości społeczeństwa.** Jak spojrzymy na to jak władza traktuje inne inicjatywy obywatelskie, choćby „Ratuj maluchy” czy w ogóle prawo obywateli

do wyrażania swojej woli w referendum – to widać wyraźnie, że jako społeczeństwo jesteśmy oszukiwani i lekceważeni. A więc – „Dość lekceważenia społeczeństwa”.

– Czego oczekują centralne związki po serii tych protestów?

– Szeroko pojętej zmiany rządu. A więc albo ten rząd zacznie rozmawiać i słuchać swojego społeczeństwa, albo – jeśli się nie da – fizycznie ustąpi. Trudne sprawy należy rozwiązywać w partnerskim dialogu. Jeśli po drugiej stronie nie ma woli do roz-

mów, to albo partner musi się zmienić, albo trzeba zmienić partnera. I to jest nasz cel. Choć trzeba pamiętać, że najprawdopodobniej na tych protestach się nie skończy. Ale będziemy walczyć do skutku.

– Zasadnicze, niekorzystne dla pracowników zmiany w kodeksie pracy wprowadzono poza komisją trójstronną. Mimo to ustawę podpisał prezydent. Co mówi nam to o jakości dialogu społecznego w Polsce?

– Nie ma dialogu społecznego, a komisja trójstronna to fasada. W kwietniu spotkaliśmy się z premierem na komisji trójstronnej i umówiliśmy się, że w maju, przed głosowaniem w sejmie zmian w kodeksie pracy, będziemy dalej rozmawiać. Tymczasem z winy premiera do tego spotkania nie doszło, a sejm przegłosował nowelizację. Po

tym głosowaniu w czerwcu premier zaprosił nas na trójkstronną. O czym niby mieliśmy rozmawiać? Po raz kolejny nas oszukał. To dlatego zawiesiliśmy swój udział w komisji. Nie zamierzamy w tej fikcji dalej uczestniczyć. W Polsce nie ma dialogu. Jest aroganka władza, która wszystko wie lepiej.

– Dlaczego ustawa o czasie rozliczeniowym jest tak groźna dla pracowników?

– Po pierwsze zmiana definicji doby pracowniczey i możliwość dowolnego wręcz ustalania czasu pracy pozwoli skutecznie nie płać nadgodzin. **Wydłużenie rozliczeniowego czasu pracy z dotychczasowych 4 miesięcy do 12 pozwoli pracodawcy na manipulowanie czasem pracy ze stratą dla pracownika.** Dla przykładu. Jeśli trzymając się nowej definicji doby pracowniczey pracownik musi wypoczywać pomiędzy zakończeniem a rozpoczęciem pracy minimum 11 godz. na dobę i w ciągu tygodnia mieć jedną przerwę 35-godz., to może być zmuszony pracować po 12 godz. od poniedziałku do soboty nawet przez 28 tygodni. Czyli ponad pół roku. Niech mi ktoś powie, że to da się wytrzymać?

– No tak, ale potem musi mu albo zapłacić, albo oddać w wolnych dniach. Tak jest przecież do tej pory.

– Wolne żarty. Do tej pory pracodawca miał na to maksymalnie 3 miesiące. 2 miesiące na ostro, a później musiał to rozliczyć. Sorry, ale 2 miesiące każdy zdrowy człowiek da radę. Życie rodzinne też da się jakoś przeorganizować

na 2 miesiące. Według nowych przepisów będzie miał na to rok! **A więc prawie 7 miesięcy na ostro a później kilkumiesięczny bezpłatny urlop lub po 4 godz. dziennie przez pozostałą część roku. To barbarzyństwo.** Jak przy tym normalnie żyć, odbierać dzieci z przedszkola, świetlicy czy zawieźć na dodatkowe zajęcia. Jak żyć.

A do tego dochodzi dzielony czas pracy. Czyli pracownik dostanie hasło, że pracuje 4 godz. potem ma 2 godz. niepłatnej przerwy, a potem z powrotem na 4 godz. Koniec – cały dzień poza domem.

– Minister pracy Władysław Kosiniak-Kamysz zwraca uwagę, że pracodawcy nie będą mieli tu dowolności, bo na takie zmiany pracodawca będzie musiał mieć zgodę związków zawodowych, a w przypadku ich braku – przedstawicielstwa załogi.

– (Śmiech) Jakiego przedstawicielstwa? To tzw. przedstawicielstwo to fikcja. Wybór takich przedstawicieli to w praktyce wskazywanie ich przez pracodawcę. Im mniejsza firma – tym gorzej. Taki szef podejdzie sobie do – powiedzmy – pana Henia i powie mu, że jest przedstawicielem załogi i ma tu podpisać, że się zgadza na zmiany w czasie pracy. Jak nie, to go zwolni, bo takie przedstawicielstwo załogi nie ma ochrony prawnej. Minister pracy, a raczej lobbysta pracodawców, bo tak go nazywam, nie ma pojęcia o czym mówi. Ten człowiek kompletnie nie zna realiów, jakie są w zakładach pracy. To jak

mówię – lobbysta pracodawców, czego dowodem jest np. zatrudnienie Jacka Męciny, byłego doradcy Lewiatana na stanowisku wiceministra pracy.

Tam gdzie jest Solidarność nie mam obaw. Związkowcy już dzisiaj dogadują się z pracodawcami w sytuacjach trudnych, kryzysowych. Jeśli trzeba zawieszają układy zbiorowe czy nawet obniżają pensje. Ale tam, gdzie związków nie ma, kodeks pracy nie może dopuszczać do tego co proponuje nam dzisiaj rząd.

– To zdaniem rządu i pracodawców pozwoli chronić miejsca pracy. Premier bardzo wyraźnie mówił o tym na ostatniej komisji trójkstronnej.

– To niech to udowodni. Podczas komisji trójkstronnej powiedział, że według rządowych symulacji uda się uratować 100–120 tys. miejsc pracy. Tylko że my takich wyliczeń nie dostaliśmy. Gdybyśmy dostali na stół taki argument, solidnie wyliczony, to mielibyśmy problem, aby sprzeciwiać się tym zmianom. Ale nic takiego nie ma. Premier nas okłamuje. Nigdzie nie wykazano na świecie związku pomiędzy elastycznością rynku pracy i poziomem bezrobocia.

Pracodawcy zatrudniają, gdy mają pracę. Jak jej nie mają, to zwalniają. Proste. Jak jest elastyczny rynek pracy i mogą zwalniać szybko i szybko zatrudniać, to koszty kryzysu przerzucają na pracowników. **Praktycznie od 1994 r. rynek pracy systematycznie się uelastycznia, a nasze bezrobocie zawsze jest znacząco wyższe niż w innych**

krajach Unii. Największe bezrobocie jest tam, gdzie rynki pracy są elastyczne jak np. Hiszpania, Włochy. We Włoszech jest 30 różnych rodzajów umów o pracę. Dzisiaj biją rekordy bezrobocia.

– Ekonomisci są jednak zgodni, że takie zmiany są konieczne.

– Gdy w 2010 roku opublikowaliśmy raport Praca Polska 2010 wskazywaliśmy, że największym zagrożeniem dla wzrostu polskiej gospodarki jest ograniczenie popytu wewnętrznego. Wtedy ekonomiści nazywali nas ekonomicznymi ignorantami. A dzisiaj wszyscy ekonomiści utyskują – a może powinienem powiedzieć utyskują (śmiech) – że popyt wewnętrzny jest dramatycznie niski i dławí wzrost. A co oni sobie myśleli, że jak ludziom będzie się zmniejszać wynagrodzenia, zatrudniać na śmieciówkach czy wyrzucać na bezrobocie, to oni będą kupować ich towary albo usługi? Kto kupi od przedsiębiorców ich dobra, jeśli zwalniają lub płacą na śmieciówkach albo jeszcze lepiej na czarno – kilkaset marnych złotych? To tylko pierwszy z brzegu przykład, że ekonomiści nie mają patentu na mądrość. Ciągłe zmieniają swoje prognozy i diagnozy, a najwięcej czasu zajmuje im tłumaczenie, dlaczego się pomylili. Ja im nie wierzę.

Dlatego nie zgadzamy się z takimi zmianami. Będziemy pokazywali pracownikom co ich czeka i szykowali się do protestów.

rozmawiał
Marek Lewandowski



Harmonogram protestów

11 września odbędą się pikiety pod sześcioma ministerstwami (m.in. skarbu, gospodarki, edukacji, zdrowia, spraw wewnętrznych, pracy). Pikietujący przemaszerują pod sejm i tam założą miasteczko namiotowe.

12 września toczyć się będą pod sejmem debaty eksperckie (dotyczące m.in. polityki przemysłowej, społecznej). Cały czas będzie istniało miasteczko.

13 września to będzie dzień organizacji i stowarzyszeń obywatelskich (nazwany Hyde Park) głównie wokół zmian w prawie o referendach pod hasłem „Referenda dla obywateli”. Odbędzie się też happening uliczny poświęcony premierowi. Ale szczegóły to niespodzianka.

14 września – dzień kulminacji – ogólnopolska manifestacja. Trzy punkty zbiórek (błonia przy Stadionie Narodowym, plac Defilad przy Pałacu Kultury oraz okolice sejmu). Te trzy pochody ruszą w kierunku ronda De Gaulle’a (pod palmę) i już razem przejdą na plac Zamkowy, gdzie nastąpi finał.

Wszystkie akcje będą rozpoczynać się koło południa.

Główne postulaty Międzyzwiązkowego Krajowego Komitetu Protestacyjno-Strajkowego:

1. Zmiana ustawy o referendach ogólnokrajowych – po zebraniu 500 tys. podpisów referendum ma być obligatoryjne (dziś decyduje sejm, który odrzucił np. wniosek o referendum emerytalne, pod którym zebrano 2,5 mln podpisów).
2. Wycofanie fatalnych dla pracowników zmian w kodeksie pracy wprowadzających tzw. elastyczny czas pracy, który oznacza brak zapłaty za nadgodziny i konieczność 12-godzinnej codziennej pracy nawet przez pół roku.

Pozostałe postulaty Solidarności:

1. Zaniechanie likwidacji rozwiązań emerytalnych przysługujących pracownikom zatrudnionym w warunkach szczególnych lub o szczególnym charakterze.
2. Uchwalenie przez Sejm RP ustaw ograniczających stosowanie tzw. umów śmieciowych.
3. Zaprzestanie likwidacji szkół i zaprzestanie przerzucania finansowania szkolnictwa publicznego na samorządy.
4. Stworzenie osłonowego systemu regulacji finansowych oraz ulg podatkowych dla przedsiębiorstw utrzymujących zatrudnienie w okresie niezawinionego przestoju produkcyjnego.
5. Podwyższenie wysokości płacy minimalnej zgodnie z projektem złożonym przez NSZZ Solidarność.
6. Stworzenie ustawy o systemie rekompensat dla przedsiębiorstw energochłonnych.

Zdaniem Solidarności referendum to jeden z kluczowych elementów demokracji, nie tylko tej bezpośredniej.

Referenda dla obywateli

Jak powinno wyglądać prawo o referendach? Sprawa nie jest jeszcze rozstrzygnięta, albowiem związek w tej sprawie blisko współpracuje z wieloma organizacjami społecznymi, a one niekiedy mają różne zdanie. To jednak kwestia dopracowania szczegółów.

Niemniej – zdaniem nie tylko związku, ale także współpracujących z nim organizacji społecznych, przeprowadzenie referendum nie powinno być uzależnione od widzimisię rządzących. Powinno być obligatoryjne po zebraniu

np. co najmniej 500 tys. podpisów. Dotychczas bowiem, niezależnie od liczby zebranych głosów, to parlament decyduje, czy referendum może się odbyć. Jakie są tego skutki? Oczywiście posłowie ugrupowań rządzących ignorują zebrane podpisy. Tymczasem każdy, kto uczestniczył w zbieraniu podpisów, wie, że nie jest to łatwe, że wymaga ogromnego wysiłku. Solidarność zebrała 2,5 miliona podpisów w sprawie referendum o wieku emerytalnym. Ale rządząca koalicja zignorowała obywateli. Zebrała 300 tys. pod-

pisów pod mało medialnym projektem zmiany ustawy o minimalnym wynagrodzeniu za pracę.

– Mamy wystarczającą liczbę sprawdzonych podpisów, żeby parlament pochylił się nad tym projektem. Nie chcemy, żeby rosło pokolenie młodych ludzi, którzy pracują za grosze, za które nie da się wyżyć – mówił wówczas podsumowując akcję Piotr Duda, przewodniczący związku.

Jednak rządzący po raz kolejny zignorowali ten wysiłek. Stąd żądanie Solidarności zmiany przepisów dotyczących referendów.

Obligatoryjne referendum po zebraniu od 500 tys. podpisów, bez progu frekwencyjnego, bez możliwości zmian obywatelskich projektów, z dostępem do mediów – to główne tezy obywatelskiego projektu zmian w konstytucji i ustawie o referendach ogólnokrajowych wynikające z dyskusji podczas spotkania „Referenda dla obywateli”.

Zdaniem wielu organizacji, także uczestników spotkania „Referenda dla obywateli”, stosunek rządzących do referendów pokazuje postawa najważniejszych postaci w państwie. I premier Donald Tusk i prezydent Bronisław Komorowski działają przeciwko demokracji: zachęcają ludzi do bojkotu przyszłego referendum w sprawie odwołania prezydenta Warszawy Gronkiewicz-Waltz. ■



Przywrócić demokrację

Piotr Duda, przewodniczący KK:

Chcemy przywrócić Polakom więcej wolności, demokracji, których mamy coraz mniej. Dziś demokracja jest dla polityków. A powinna być dla wszystkich obywateli. Rządzący zamiast się cieszyć, że próbujemy podejmować różne inicjatywy, chcą je ukrócić, zamknąć nam usta. Żeby zostać posłem, wystar-

czy dostać poparcie 1 proc. wyborców. A poseł, który dostanie 10 proc. głosów w swoim okręgu, i przy byle jakiej frekwencji wyborczej, wprost będzie mówił, że jest wybrańcem narodu, że za nim stoją wyborcy. Tymczasem, żeby referendum było ważne, najpierw trzeba zebrać ogromną liczbę głosów, potem

uzyskać akceptację Sejmu, a w samym referendumi musi wziąć udział połowa społeczeństwa.

Posłowie, którzy dostali 5-6-7 tysięcy głosów w swoich okręgach wyborczych, mówią, że wy, choć zebraliście 500 tys., milion podpisów, półtora miliona głosów, nie będziecie nie będziecie decydować, dyktować, co mamy robić. Kto więc

kogo reprezentuje?! Rządzący traktują nas jak bydło wyborcze. Mamy raz na 4 lata, iść na wybory, zagłosować i to wszystko, to cała demokracja. Reszta nie od nas zależy. My żądamy więcej demokracji i więcej wolności dla Polaków.

Not. wd

[Wypowiedź podczas spotkania „Referenda dla obywateli” w Łodzi, współorganizowanego przez Solidarność i Instytut Spraw Obywatelskich]

Pozbawienie pracowników 8 mld zł z tytułu pracy w nadgodzinach, zmuszanie do harówki po kilkanaście godzin na dobę nawet przez pół roku i rozbicie życia rodzinnego – to najważniejsze konsekwencje fatalnych zmian w kodeksie pracy.

Mimo protestów trzech reprezentatywnych związków zawodowych – Solidarności, OPZZ i Forum Związków Zawodowych – niekorzystne dla pracowników zmiany w kodeksie pracy przyjął w czerwcu sejm głosami koalicji rządzącej PO-PSL. Potem zaaprobował je senat, a podpis pod ustawą złożył prezydent Komorowski.

Konsekwencje zmian w kodeksie pracy, czyli wprowadzenia 12-miesięcznego okresu rozliczeniowego czasu pracy

MINUSY DLA PRACOWNIKÓW:

– pracownicy nie mają prawa do wynagrodzenia za pracę w nadgodzinach. Z tego powodu tracą ok. 8 mld zł – tyle łącznie wypłaca się rocznie z ty-

tułu pracy w godzinach nadliczbowych

Pracownik jak niewolnik



tułu pracy w godzinach nadliczbowych

- pracodawca będzie mógł zmusić do pracy po 12 godzin dziennie nawet przez pół roku
- pracodawca będzie mógł nakazać przyjeździe do firmy na różne godziny w kolejne dni tygodnia
- trudności w godzeniu życia zawodowego i rodzinnego – np. matka dziecka w wieku przedszkolnym, która w firmie będzie siedzieć po 12 godzin, zostanie zmuszona do zorganizowania dla niego dodatkowej opieki
- ogromne przemęczenie
- stres i choroby zawodowe jako skutek przepracowania

PLUSY DLA PRACODAWCÓW:

- oszczędzają na zapłacie za nadgodziny
- mają pracowników do dyspozycji po kilkanaście godzin na dobę
- dostosowują czas pracy za trudnionych do wielkości zamówień i produkcji
- dzięki wprowadzeniu tzw. ruchomego czasu pracy mogą swobodnie ustalać grafiki czasu pracy w firmach – np. przez pół roku nakazywać podwładnym, by przychodzili na godzinę 8 rano i zostawali do 20 a przez kolejne pół roku – na godzinę

8 i zostawali do 12. Pracodawcy mają teraz rok na rozliczenie godzin nadliczbowych.

W praktyce zmiany w kodeksie pracy cofają Polskę do okresu niewolnictwa – pracownik jest uzależniony od woli swojego pana – szefa firmy. Ma harować nawet po 12 godzin dziennie otrzymując w tym czasie wynagrodzenie na niezmiennym poziomie. Ma przychodzić na zwołanie pracodawcy, np. w poniedziałek – na godzinę 7 rano, we wtorek – na 8, a w środę – na 10, bo tak pasuje szefowi. Z nowelizacji kodeksu pracy zadowolone są organizacje pracodawców i... minister pracy Władysław Kosiniak-Kamysz, który przekonuje, że te rozwiązania dają szansę na rozwój polskim firmom i będą wprowadzane „za zgodą pracowników, w dialogu na poziomie firm”. Problem w tym, że w wielu firmach nie ma związków zawodowych. A wtedy decyzję „w imieniu pracowników” podejmuje ich przedstawicielstwo wyłonione de facto przez pracodawcę. – Dlatego unijna dyrektywa o czasie pracy mówi, że jeżeli wydłuża się okres pracy, powinno się to robić na poziomie branżowym lub krajowym, czyli w Polsce za zgodą partnerów społecznych w Komisji Trójstronnej, a nie decyzjami indywidualnymi pracodawców, jak wynika z nowelizacji – zaznacza Henryk Nakonieczny, członek Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „S”. ■



Henryk Nakonieczny, członek Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „S”:

Wydłużenie okresów rozliczeniowych czasu pracy pozwala pracodawcom rozliczać czas pracy załogi w ciągu 12 miesięcy – wydłużać go lub skracać w zależności od potrzeb, a potem ewentualnie oddawać wolne. W 2010 roku, jak podaje GUS,

za czas przepracowany w nadgodzinach wypłacono pracownikom ponad 8,2 mld zł. Teraz zostaną tych wynagrodzeń pozbawieni – w okresie 12 miesięcy pracodawca odda im te nadgodziny, przyznając wolne, ale pieniędzy już nie otrzymają. Pracownicy mniej zarobią, spadnie więc i tak już

osłabiony w kryzysie popyt wewnętrzny, a to przyczyni się do mniejszych wpływów do budżetu państwa i ograniczy dochody przedsiębiorców, którzy sprzedadzą mniej produktów.

Zmiany w kodeksie pracy odbiją się też na życiu rodzinnym pracowników. Jeżeli mąż i żona zostaną zmuszeni do pracy po 12 godzin przez pół roku to koniecznością stanie

się dla nich zorganizowanie opieki dla dzieci. Za opiekunkę zapłacą z wynagrodzeń, które wcale się nie zwiększą.

Zmiany w kodeksie pracy są niezgodne z dyrektywą Parlamentu Europejskiego i Rady Europy z listopada 2003 r. o organizacji czasu pracy oraz konwencją nr 135 Międzynarodowej Organizacji Pracy o ochronie przedstawicieli pracowników w przedsiębiorstwach. ■

POSTULAT 1: Zaniechanie likwidacji rozwiązań emerytalnych przysługujących pracownikom zatrudnionym w warunkach szczególnych lub o szczególnym charakterze

Emerytury pomostowe są konieczne

Od 1 stycznia 2009 roku obowiązuje ustawa o emeryturach pomostowych. Warunki, które trzeba spełnić, to data urodzenia po 31 grudnia 1948 roku, co najmniej 20-letni dla kobiet i 25-letni dla mężczyzn okres składkowy, przepracowanie co najmniej 15 lat w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze oraz osiągnięcie wieku 55 lat dla kobiet i 60 lat dla mężczyzn. W ustawie zapisano także, że prawo do niej mają tylko pracownicy zatrudnieni w warunkach szczególnych i o szczególnym charakterze przed 1 stycznia 1999 roku, którzy zarazem pracowali w tych samych warunkach po 1 stycznia 2009 roku. Pracownikom, którzy przyjęli się do pracy po 1 stycznia 1999 roku, ustawa odbiera możliwość przechodzenia na emerytury pomostowe.

Bogdan Kubiak, członek komisji trójstronnej z ramienia „S”

Wynikające z ustawy obostrzenie w postaci warunku przepracowania przynajmniej jednego dnia przed datą 1 stycznia 1999 roku powoduje, że emerytura pomostowa będzie świadczeniem wygasającym. Z dotychczasowych wypowiedzi strony rządowej na Zespole Ubezpieczeń Społecznych wynika, że ustawa nie będzie w ogóle nowelizowana i nie ma co liczyć, że strona rządowa wyjdzie naprzeciw naszemu stanowisku w sprawie likwidacji zapisu wyżej wymienionego warunku. Kuriozum w tej usta-

wie jest to, że trzeba nadal prowadzić składkę na fundusz emerytur pomostowych za pracowników, którzy już nie mają prawa do nich prawa.

Dominik Kolorz, przewodniczący NSZZ Solidarność Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

System emerytur pomostowych powinien zostać utrzymany. Ustawa wprowadzona w 2008 roku zakładała tylko i wyłącznie możliwość odejścia na wcześniejsze emerytury pracowników, którzy pracują w warunkach szkodliwych, ale przy

spełnieniu dodatkowego wymogu – że pracowali oni na tych stanowiskach przed 1 stycznia 1999 roku. I jest kwestia zasadnicza: czy hutnik, który pracuje przy wielkim piecu i zatrudnił się 31 grudnia 1998 roku, różni się czymś od hutnika, który miał to nieszczęście, że zatrudnił się też przy wielkim piecu tylko 1 stycznia 1999 roku? Oni niczym się nie różnią, poza tym, że ten drugi przy tym wielkim piecu umrze, bo nie doczeka emerytury w powszechnym systemie emerytalnym. Zmiana charakteru tej ustawy z wygasającego na obowiązujący jest koniecznością, bo praca w warunkach szczególnych wymaga zapewnienia możliwości odejścia na wcześniejsze emerytury.

Zenon Fiuk, przewodniczący NSZZ Solidarność w Koksowni Przyjaźń

W przemyśle, w którym ja pracuję, nie ma możliwości, żeby

dopracować do pełnego wieku emerytalnego. Ta ustawa funkcjonuje dopiero od kilku lat, a już nas osobiście dotknęła. Całe służby utrzymania ruchu zostały pozbawione prawa do emerytury pomostowej i muszą pracować do 67 roku życia. W efekcie kilkuset pracowników koksowni utraciło możliwość przejścia na to świadczenie. Prawa do emerytury pomostowej nie ma, ponieważ w wykazie stanowisk pozostały tylko te typowo koksownicze. Dziś w zależności od stanowiska przedłużono okres pracy od 5 do 12 lat. To będzie problem zarówno dla ludzi, jak i dla zakładu, ponieważ lekarz medycyny pracy ich nie dopuści do wykonywania zawodu. Na stanowiskach gorących w koksowni nie ma fizycznej możliwości, żeby ktokolwiek pracował do 67 roku życia.

Dr Przemysław Jaskorzyński, emerytowany specjalista medycyny pracy

Nie wyobrażam sobie 65-letniego górnika czy hutnika. Do wykonywania konkretnego zawodu trzeba mieć określoną sprawność psychofizyczną. Praca w warunkach szczególnych i o szczególnym charakterze wymaga konkretnych predyspozycji oraz określonego poziomu sprawności, ponieważ jest to ogromne obciążenie dla organizmu. To obciążenie dzielimy na fizyczne i psychiczne. Górnik pracuje ciężko fizycznie w warunkach zagrożenia życia. Kontroler lotów cały czas pracuje w ogromnym stresie pod presją ogromnej odpowiedzialności. Takie przykłady możemy mnożyć, patrząc na kolejne zawody zakwalifikowane do warunków szczególnych i o szczególnym charakterze.

Wypowiedzi z „Tygodnika Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ Solidarność”

www.tygodniksolidarnosc.com



foto. Tygodnik Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ Solidarność

POSTULAT 2: Uchwalenie przez Sejm RP ustaw ograniczających stosowanie tzw. umów śmieciowych

Łącznie na śmieciówkach, czyli umowach-zleceniach, o dzieło, w agencjach pracy tymczasowej, na samozatrudnieniu i umowach na czas określony, pracuje w Polsce ok. 5 mln osób, w tym prawie 70 proc. młodych Polaków w wieku 18–35 lat. Według najnowszych danych GUS-u, w 2012 roku tylko na umowę-zlecenie i o dzieło było zatrudnionych w Polsce aż 1 mln 120 tys. osób.

Etat jest w Polsce dobrem luksusem, a śmieciówki stają się coraz powszechniejsze. Praktyką np. w jednej z dużych firm ubezpieczeniowych jest to, że pracownikowi daje się umowę o pracę z najniższą krajową i drugą umowę-zlecenie, którą pracownik podpisuje z inną firmą, współzależną od głównej spółki. Od pierwszej umowy odprowadzane są symboliczne składki ubezpieczeniowe – emerytalne i zdrowotne. Od umowy-zlecenia – tylko zdrowotne. Jest to zgodne z prawem. W efekcie – pracownik przez lata ma odprowadzane b. niskie składki emerytalne. W restauracjach, szczególnie ekskluzywnych, podpisuje się z kelnerkami umowy także z najniższym krajowym wynagrodzeniem i przyjmuje, że resztę dorobią z napiwków. Efekt jest ten sam.

Nawet jeżeli młody człowiek dobrowolnie decyduje się na umowę-zlecenie, bo wydaje mu się, że dzięki temu dostaje więcej do ręki, a o emeryturze nie myśli, to negatywnych konsekwencji do-

Pracownik jak śmieć

Nazwa „umowy śmieciowe” dobrze oddaje stosunek, jaki ma pracodawca do swojego pracownika, którego może z dnia na dzień wyrzucić jak śmieć do kosza.

świadcza już dziś. W przypadku choroby musi prosić pracodawcę o zwolnienie i zebrać o urlop, który często oznacza niższe wynagrodzenie w danym miesiącu. Młode kobiety oczywiście nie mają co liczyć na płatny urlop macierzyński.

Dlatego NSZZ „S” przygotował dwa projekty ustaw, które przekazał premierowi. Donald Tusk do dziś się nimi nie zajął!

Projekt zmiany ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych:

- przewiduje objęcie obowiązkowym ubezpieczeniem emerytalnym i rentowym osób zatrudnionych na umowy o dzieło, a także pobierających zasiłki i świadczenia przedemerytalne

- pozwala wyeliminować patologię zatrudniania na umowę o dzieło pracowników, którzy po-

winni być zatrudnieni na etacie, bo przychodzą do pracy codziennie na osiem godzin i wykonują zadania pod okiem jednego pracodawcy

- podnosi wysokość przyszłych emerytur dla osób pobierających zasiłki przedemerytalne (dziś świadczenia przedemerytalne nie są objęte składkami ubezpieczeniowymi)

- zwiększa przychody Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, czyli gwarantuje większe pieniądze na emerytury i renty

- nakazuje odprowadzanie składek ubezpieczeniowych od dochodów uzyskiwanych z różnych tytułów, np. przez osoby wykonujące wolny zawód i prowadzące jednocześnie działalność gospodarczą

- podnosi minimalną podstawę wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne, jaką mogą zadeklarować osoby prowadzące działalność gospodarczą z 60 do 100 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia – szacowany

wzrost dochodów FUS tylko z tego powodu to 5,5 mld zł

- przeciwdziała nieuczciwej konkurencji przedsiębiorców, którzy przez umowy śmieciowe obniżają sobie koszty funkcjonowania

Projekt ustawy o zatrudnianiu pracowników tymczasowych:

- przewiduje konsekwencje dla pracodawców naruszających przepisy o pracy tymczasowej, np. obowiązek przekształcenia terminowej umowy o pracę zawartej przez agencję z pracownikiem tymczasowym w umowę o pracę na czas nieokreślony

- przewiduje podobne konsekwencje przy przekroczeniu maksymalnego okresu, na jaki może być zatrudniony pracownik tymczasowy, czyli 36 miesięcy

- wprowadza zasadę solidarnej odpowiedzialności pracodawcy i danej agencji pracy tymczasowej

- ogranicza nadużywanie umów cywilnoprawnych jako podstawy zatrudnienia przez agencje pracy tymczasowej (dziś, wedle danych PIP, co trzeci pracownik agencji jest zatrudniony na umowę cywilnoprawną)

- ustala, że maksymalny okres zatrudnienia pracowników tymczasowych dotyczy także tych zatrudnionych na umowy cywilnoprawne

- zapewnia związkom zawodowym prawo do kontrolowania sposobu zatrudniania pracowni-

Z Krzysztofem Danilewskim, grafikiem komputerowym, od kilku lat zatrudnionym na umowach śmieciowych



– Od dawna jest Pan zatrudniony na umowie śmieciowej?

– Od kilku lat. Cały czas jadę na umowach o dzieło. Wcześniej w ogóle pracowałem bez umowy, na czarno. Najczęściej podpisuję na 3 miesiące albo na pół roku. Umowa o dzieło, ale płatność rozłożona na miesięczne raty.

– Czy pracodawca obliguje do przychodzenia codziennie na osiem godzin?

– Tak to zwykle wygląda. Wiem, że przy umowie o dzieło nie obejmuje mnie ochrona kodeksu pracy, ale równocześnie nie powinienem przychodzić na godzinę i mieć szefa nad głową. Ale to tylko teoria.

– A w praktyce?

– Chodzi się codziennie do roboty. Od godziny do godziny –

wszystko jest liczone. Czyli ode mnie wymaga się wypełniania obowiązków jak bym był pracownikiem zatrudnionym na etacie, ale w drugą stronę to już nie działa.

– Czyli obowiązki – tak, gorzej z prawami?

– Tak, ja mam obowiązki. Prawa – w zależności od tego czy pracodawca ma dobry humor czy nie.

– Zdarza się siedzenie w pracy dłużej niż osiem godzin?

– Oczywiście, takie rzeczy są na porządku dziennym.

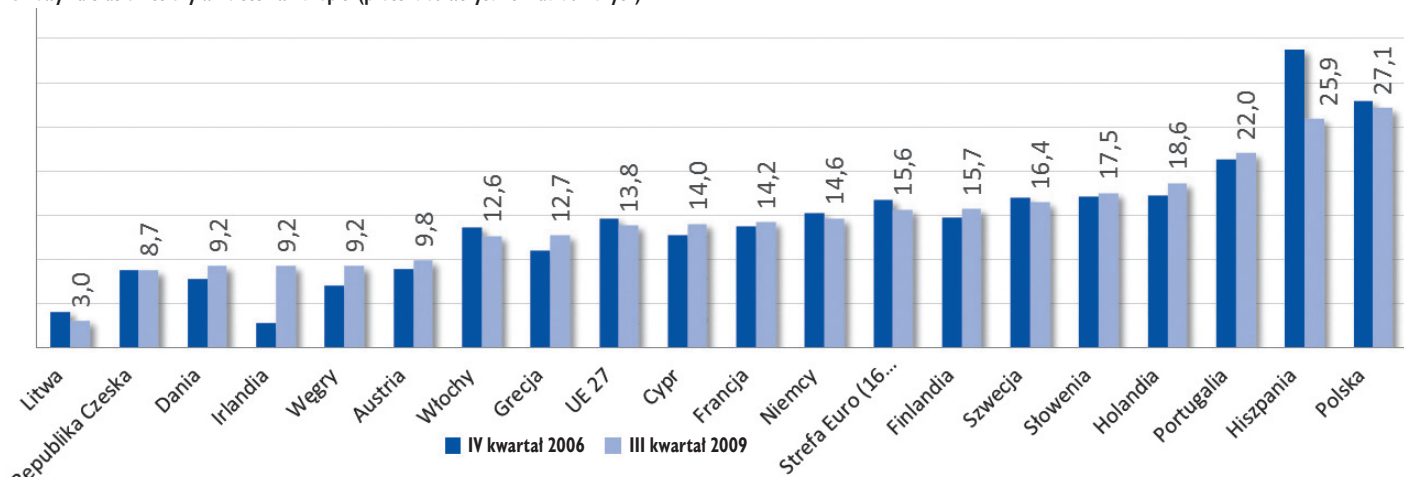
– A dodatki za nadgodziny są?

– Raczej nie. Można odebrać sobie później jakiś dzień, ale trzeba się upomnieć.

– Co w razie choroby?

– Staram się nie chorować (śmiech). Ale jak człowiek nie jest w stanie danego dnia przyjść, to trzeba się dogadać i np. ten dzień później odrobić. Najgor-

Umowy na czas określony w Polsce i w Europie (procent od wszystkich zatrudnionych)



ków tymczasowych u danego pracodawcy

– ogranicza możliwość zatrudniania pracowników tymczasowych w miejsce wcześniej zwolnionych.

Prof. Jadwiga Staniszkis, socjolog polityki

Umowy śmieciowe, czyli nieozusowane umowy cywilnoprawne, są złym rozwiązaniem przede



wszystkim dla osób świadczących pracę, bo zmniejszając liczbę przepracowanych lat składkowych, znacząco obniżają wysokość przyszłych świadczeń emerytalnych. Wpływają też negatywnie na jakość życia osób tak zatrudnionych i ich rodzin, pozbawiając stabilności egzystencjalnej, poczucia bezpieczeństwa socjalnego, a także zdolności kre-

dytowej, co ważne zwłaszcza dla ludzi młodych na dorobku.

Henryk Nakonieczny, członek prezydium Komisji Krajowej

Młody pracownik, który pracuje na umowę cywilnoprawną, za-



czynia wciąż od zera. Kończy się jego czas pracy i on nie ma nic: ani dokumentów potwierdzających jego doświadczenie, umiejętności, ani nie posiada okresów składkowych, jakiegokolwiek zebranego kapitału w systemie ubezpieczenia społecznego.

Dr Barbara Fedyszak-Radziejowska, socjolog, PAN

W Polsce uprawnień, ale i obowiązków związanych ze stałym zatrudnieniem pozbawiona jest prawie jedna trzecia pracujących, pod-



Prof. Józefina Hryniewicz, socjolog, UW

Wygłaszający opowieści o tym, że bez powszechnie stosowanych umów śmieciowych gospodar-



ka upadnie, motywowani są wyłącznie chęcią zysku i wyzysku najsłabszych pracowników. Są to pracodawcy nieuczciwi, którzy chcą wykorzystać nadarzającą się okazję, gdy ktoś znalazł się w trudnej sytuacji i dorobić się, krzywdząc słabszych.

czas gdy w UE tylko 14 proc. Oznacza to, że polski przedsiębiorca ceni swojego pracownika głównie za to, że może go w każdej chwili i bez uzasadnienia wyrzucić.

Na podstawie opracowania Biura Ekspertskiego Komisji Krajowej

Prof. ekonomii Ryszard Bugaj

Teza o wysokich kosztach pracy w Polsce to humbug. Wedle OECD polskie państwo ze średniej pensji potracą 34,3 proc. na podatki i składki. W Belgii – 55,5 proc., w Niemczech i Francji – prawie 50 proc., we Włoszech – 47,6 proc., w Szwecji – 42,8.



sze w tym całym układzie jest to, że bezpowrotnie tracę kolejne lata. Nie mam opłacanych w ogóle składek ubezpieczeniowych. Nie zbieram nic na emeryturę, mało tego – nie jestem nawet ubezpieczony zdrowotnie, czyli jak coś mi się poważnego stanie, będę musiał się leczyć prywatnie. De facto pracuję po osiem godzin, czyli tak jak na etacie, ale nie mam z tego nic.

– A jak jest z urlopem?

– Prawdę mówiąc, nie wiem

co to jest urlop. Od wielu lat nie byłem na żadnym urlopie. Bo jeśli pracuję, mogę jakoś żyć i spłacać długi. Jak nie pracuję – nie zarabiam i moje długi rosną.

– Odkłada Pan coś prywatnie na emeryturę?

– Nie mam z czego. W Polsce chcą kopiować wzorce zachodnie, elastyczny rynek pracy, tylko ja dostaję cztery razy mniej, niż grafik w Niemczech.

– Próbowal Pan zaważać choć o część etatu?

– Próbuje, by mieć choć jedną czwartą etatu i ubezpieczenie, ale to nie jest łatwe. Zresztą dostanę wtedy minimalne wynagrodzenie, a reszta dalej będzie wypłacana w formie umowy o dzieło. Ja nie mam pretensji do mojej firmy. Pracodawcy wszędzie na świecie są tacy sami – chcą jak największego zysku, to normalne. Mam pretensję do państwa, które na to pozwala, a wręcz promuje.

– Neoliberalni ekonomiści i politycy promują umowy śmieciowe jako te, które mają chronić przed bezrobociem.

– Tylko te umowy nie zapewniają żadnego bezpieczeństwa młodym ludziom, stabilizacji. Ja przy umowie o dzieło nie dostanę w żadnym banku kredytu na mieszkanie. To permanentna tymczasowość i niepewność co do przyszłości.

rozmawiał Krzysztof Świątek

POSTULAT 3: Zaprzeszanie likwidacji szkół i zaprzestanie przerzucania finansowania szkolnictwa publicznego na samorządy



Szkoły są masowo likwidowane albo na podstawie ustawy o systemie oświaty przekształcane w niepubliczne. Może się okazać, że w ciągu dwóch lat będziemy mieli więcej szkół prywatnych, niż publicznych. Spadają również nakłady państwa na edukację.

Ryszard Proksa, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Oświaty i Wychowania NSZZ Solidarność

Problemem jest, że państwo polskie jako jedyne w Europie uznało, wbrew konstytucyjnym zapisom, że szkolnictwo to nie jest problem rządu i przerzu-



ciło oświatę na samorządy. Chociaż rząd chwali się wzrostem wydatków na szkolnictwo

w liczbach bezwzględnych, to faktycznie mamy do czynienia z utrzymaniem trendu spadkowego w zakresie udziału wydatków na edukację w relacji do PKB. W 2012 roku do 2,52 proc. PKB. Nastąpiła w Polsce duża i utajona prywatyzacja oświa-

ty. Jak wielka jest ona w skali kraju, chyba nikt, łącznie z Ministerstwem Edukacji Narodowej, nie wie. Stosuje się przy tym pewien sprytny manewr uznając, że przekazanie szkoły nie jest likwidacją, chociaż te szkoły przestają być placówkami publicznymi. W Polsce panuje bezprawie oświatowe i bezprawie w zakresie działań władz samorządowych w szkolnictwie.

Wydatki na edukację w relacji do produktu krajowego brutto (PKB) w latach 2005–2012

Rok	Nakłady na oświatę w Polsce w proc. PKB
2012	2,52
2011	2,58
2010	2,62
2009	2,63
2008	2,65
2007	2,70
2006	2,87
2005	3,00

Dochodzi do masowej likwidacji ze względów ekonomicznych nie tylko placówek mających poniżej 70 uczniów, co zapisano w ustawie o systemie oświaty, ale także dużych szkół. Tymczasem te placówki często same utrzymują się z subwencji oświatowej. Najlepszym przykładem jest głośna sprawa strajku głodowego rodziców Zespołu Szkół nr 3 w Dąbkach, gdzie uczy się blisko 240 dzieci. Państwo łamie konstytucję. To jest bardzo dziwne uwłaszczenie, ponieważ niepubliczne instytucje przejmują szkoły, a dalej otrzymują subwencję. Państwo płaci za coś, co likwiduje i czego nie kontroluje. A jednocześnie nie jesteśmy w stanie wymusić

na państwie stosowania się do litery obowiązującego prawa. Samorządy weszły w pułapkę zadłużenia związaną z wkładem własnym dofinansowania projektów unijnych. I szukają oszczędności, także poprzez likwidację zapisów Karty Nauczyciela. Tymczasem społeczeństwu się tłumaczy, że nauczyciele pracują za mało. Prawdziwym kuriozum jest fakt, że MEN i Instytut Badań Obywatelskich na nasz wniosek dokonały badań czasu pracy nauczycieli, ale nie chcą publicznie ujawnić wyników.

Teresa Misiuk, wiceprzewodnicząca Krajowego Sekretariatu Oświaty i Wychowania NSZZ Solidarność

Mówi się, że likwidacja szkół jest związana z niżem demograficznym. Faktycznie nie jest to ani jedyna, ani najważniejsza przyczyna.



Głównym czynnikiem są uwarunkowania ekonomiczne samo-

fot. M. Żeglirski

Z danych zebranych w kuratoriach oświaty wynika, że w 2013 roku do likwidacji wytypowano ok. 1500 szkół, przedszkoli i innych placówek oświatowych. Likwidacja każdej szkoły to dramat lokalnej społeczności, uczniów i ich rodziców. To także wyrzucanie nauczycieli na bruk.

rządów. Rząd, ratując własne finanse, przerzuca coraz większą liczbę zadań na samorządy, jednocześnie nie zapewniając ich właściwego finansowania. Ma to bardzo poważne konsekwencje dla nauczycieli i pra-

Wydatki publiczne na edukację na poziomie przedszkolnym, podstawowym, średnim i powyżej średniego (bez studiów wyższych) jako proc. PKB w wybranych krajach UE

Islandia	6,1
Dania	5,6
Belgia	5,1
Szwecja	4,9
Łotwa	4,7
Wlk. Brytania	4,6
Estonia	4,6
Norwegia	4,4
Francja	4,4
Irlandia	4,3
Finlandia	4,2
Szwajcaria	4,1
Węgry	4,1
Słowenia	4,0
Austria	4,0
Holandia	4,0
Litwa	3,9
Portugalia	3,9
Polska	3,9
Włochy	3,8
Bułgaria	3,7
Hiszpania	3,5
Chorwacja	3,3
Czechy	3,1
Słowacja	2,8

Źródło: Eurostat, 2011

cowników szkół, co dla nas, jako związku ma ogromne znaczenie. Negatywne skutki odczuwają także uczniowie. Przy likwidacji placówki oświatowej, uczeń trafia do szkoły w innej miejscowości i klasy, gdzie jest znacznie większa liczba uczniów. Musi też dalej dojeżdżać. Powstaje problem zabezpieczenia dojazdów, opieki czy istnienia świetlic, a to wszystko jest związane właśnie ze zmniejszaniem się liczby szkół. Dodajmy, że szkoła, zwłaszcza w tych mniejszych miejscowościach, jest miejscem, gdzie koncentruje się życie edukacyjne lokalnej społeczności. Z kolei pomysłowość samorządów w zakresie własnej interpretacji zarówno ustawy jak i Karty Nauczyciela nie zna granic. Ponieważ samorządy uważają, że jako organy prowadzące mają do tego prawo. Np. według nich Karta Nauczyciela pozwala ustalać pensum pracownikom będącym w szkołach pedagogami, psychologami czy logopedami. I potrafią je ustalać na 40 godz. tygodniowo. Mamy szereg przykładów, że nawet wojewodowie unieważniają te uchwały, zapadają wyroki sądów administracyjnych, a samorządy i tak się do tego nie stosują. Zastanawiające jest, że samorządy nie dopominają się pieniędzy tam, gdzie powinny, czyli od rządu. Mamy również niedoskonałe prawo przekazywania dotacji szkołom i organizacjom oświatowym, a ogromna część tych pieniędzy jest niewłaściwie wydatkowana. Subwencja oświatowa to jest bardzo poważny problem. Wyliczmy bardzo dokładnie na co subwencja powinna wystarczyć – co z subwencji samorząd jest w stanie zapewnić każdej szko-



le, każdej placówce oświatowej i każdemu uczniowi. Solidarność postulowała, żeby subwencję zastąpić dotacją oświatową

do czerwca. Praca na podstawie kodeksu pracy, a nie Karty Nauczyciela. Brak dodatku za wychowawstwo, czy za klasy

Średnia wydatków na jednego ucznia w UE to 6,5 tys. euro rocznie, czyli ponad 27 tys. zł. W takich krajach jak Finlandia czy Wlk. Brytania jest to grubo ponad 7 tys. euro, czyli 29 tys. zł. A w Polsce – niecałe 1700 euro, czyli ok. 7 tys. zł.

na konkretne cele, a tak część samorządów potrafi wykorzystywać subwencję jako jeden z dochodów gminy i może go użyć na dowolny cel, a nie tylko na szkolnictwo.

Anna Augustyniak, nauczycielka

Od dwóch lat pracuję w szkole prowadzonej przez Stowarzyszenie Oświatowe. W stowarzyszeniu jest pół rodziny burmistrza i sporo krewnych miejscowych radnych. Zarobki w takich szkołach dla nauczycieli są wręcz upokarzające. Jest niewiele ponad 1000 zł. Wszystkie zastępstwa są niepłatne, umowa o pracę tylko

łączone. Żadnych nagród czy jakiegось dodatku motywacyjnego. Natomiast wymagania co do wykształcenia są takie same albo nawet i wyższe, niż w szkole publicznej. Gdyby nie brak jakiegokolwiek możliwości dostania pracy w szkole publicznej dawno już bym zrezygnowała.

NSZZ „S” od wielu lat domaga się wzrostu nakładów na oświatę do poziomu 5 proc. PKB, czyli ok. 80 mld zł. Tymczasem subwencja oświatowa części ogólnej wynosi niespełna 40 mld zł.

POSTULAT 4: Stworzenie osłonowego systemu regulacji finansowych oraz ulg podatkowych dla przedsiębiorstw utrzymujących zatrudnienie w okresie niezawinionego przestoju produkcyjnego



foto: T. Gutry

Kraje rozwinięte gospodarczo wiedzą: trzeba utrzymywać miejsca pracy za wszelką cenę. Trzeba subsydiować. Czasem trzeba dołożyć pieniędzy do utrzymania zatrudnienia. Bo potem, po zwolnieniach, upadłościach i bankructwach, będzie już za późno. A koszty utworzenia nowych miejsc pracy wzrosną niemiłosiernie.

Wolny rynek się nie opłaca

Maciej Chudkiewicz

Gdy w berlińskiej fabryce Mercedes, która produkuje silniki (m.in. do małych smartów, ale i do wielkich limuzyn – maybachów), w trakcie kryzysu zamówienia spadły nawet o 50 proc., na bezrobocie mogło iść nawet 400 osób z załogi liczącej prawie trzy tysiące – pisał na łamach „TS” w 2009 r. Jacek Rybicki. Wprowadzono wtedy tzw. zatrudnienie uśpione – część załogi pracowała trzy-cztery dni

w tygodniu w trybie dwuzmianowym (normalnie funkcjonowały trzy zmiany). Za czas, kiedy nie pracowali, dostali z Federalnego Urzędu Pracy 60 proc. utraconych zarobków netto, a ci, którzy mieli dzieci, 67 proc. Dodatkowo pieniądze wynegocjowano u pracodawcy. Z funduszu firmy oraz państwa pokrywane były składki ubezpieczeniowe (pracownicy nie musieli się bać, że przez kryzys będą mieli niższą emeryturę). Taki system mógł obowiązywać nawet przez dwa lata.

Przy pierwszej fali kryzysu „S” obliczyła, że świadczenia państwa dla pracowników, które będą rekompensować utracone przez mniejszy czas pracy wynagrodzenie (i będą proporcjonalne do płacy minimalnej, czyli np. zamiast pracować pełny miesiąc, pracownik pracuje dwa tygodnie: za dwa tygodnie otrzymuje połowę normalnej pensji, a za dwa połowę płacy minimalnej) wyniosą 382 miliony zł na 6 miesięcy przy 100 000 pracowników korzystających z systemu. A koszty zasiłków i ubezpieczeń dla tych samych 100 tys. bezrobotnych wyniosłyby ponad 415 mln zł (nie licząc spadku wpływów do budżetu i załamania popytu).

I tyle, ostatecznie, wyniosły. Bo przecież w ciągu ostatnich lat bezrobocie wzrosło lawinowo, a z dopłat do utrzymania miejsc pracy, które zapisano w ustawie antykryzysowej właściwie nikt nie skorzystał.

Do niedawna rozmawiano o nowej ustawie antykryzysowej. Lecz zdaniem związkowców rząd chciał wprowadzić martwe zapisy tylko po to, by się chwalić, że pomaga przedsiębiorcom. Chodziło o dopłaty do wynagrodzeń dla pracowników.

Firmy mogłyby na jakiś czas obniżyć pracownikom wymiar zatrudnienia, nie zmieniając umów o pracę. Ale by mogły skorzystać z pomocy państwa, zgodnie z rządowymi założeniami, trzeba spełnić nierealne warunki.

– Rząd zaproponował, żeby pomoc otrzymali ci przedsiębiorcy, w firmach których obroty spadły o 20 proc. w ciągu pół roku w ujęciu sprzedażowym. To niepoważne, bo po pół roku takiego spadku obrotów firmy się nie podniosą. Będzie za późno. A my chcemy pomóc większej liczbie firm – mówi Jarosław Lange, przewodniczący Zarządu Regionu Wielkopolska.

prof. Elżbieta Mączyńska, prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego

Najważniejszy rachunek ekonomiczny

Koszty utworzenia nowego miejsca pracy są bardzo wysokie. W wypadku zwolnień dochodzi do negatywnej selekcji. Najpierw pracę znajdują ci najlepší. Kiedy więc zwalniali pracodawca znów chce za-



trudniać, czekają na niego ludzie z niższymi kompetencjami. Przez to musi ponosić koszty albo szkoleń, albo niższej jakości pracy. Pomoc państwa ma sens wtedy, kiedy to się opłaca. Ale gdy państwo

nie pomoże, to pracownik będzie bezrobotny, zwróci się do niego po pieniądze. Trzeba też pamiętać, że bezrobocie to nie tylko brak pieniędzy. Pociąga za sobą ogromne koszty innego typu: patologie, dysfunkcje rodzinne czy społeczne.

POSTULAT 6: Stworzenie ustawy o systemie rekompensat dla przedsiębiorstw energochłonnych

Nie stać nas na drogi prąd

Przemysł energochłonny zatrudnia w Polsce kilkaset tysięcy ludzi. Tymczasem ceny energii elektrycznej, gazu, akcyza i pakiet klimatyczny zmuszają pracodawców do przenoszenia biznesu poza Polskę. Wszyscy to wiedzą. Każdy mówi, że trzeba coś zrobić. A rząd nic.

W tej sprawie Solidarność stoi ramieniem z pracodawcami. Jeśli rząd się nie ruszy i nie stworzy prawnego sys-

temu rekompensat dla przedsiębiorstw energochłonnych – przegrają wszyscy. Pracodawcy poniosą ogromne koszty – najpierw cen energii, później przeniesienia produkcji poza Unię Europejską. Pracownicy stracą pracę. I już jej nie odzyskają. My wszyscy, bo spadnie PKB, a kraj zbiednieje – większa część produkcji przedsiębiorstw energochłonnych idzie na eksport.

Śląsk walczy o życie

Najbardziej zagrożonym rejonem Polski pozostaje Śląsk. To tam zlokalizowanych jest najwięcej hut i ciężkiego przemysłu. To tam rozwinięty jest przemysł energetyczny i wydobywczy. Kończenie produkcji w branżach energochłonnych pociągnie za sobą zwolnienia nie tylko w tych zakładach.

Do tego mogą dojść zwolnienia w branży górniczej i energetycznej. Trzeba także pamiętać, że każde miejsce pracy w przemyśle generuje ok. pięć miejsc pracy w firmach kooperujących i usługach.

Sprawa nie jest nowa. W krajach zachodnich rządy od daw-

na pomagają przedsiębiorstwom energochłonnym. Stosowane są m.in. ulgi i zwolnienia podatkowe, które pozwalają firmom obniżyć koszty kupowanej energii.

W Polsce branża hutnicza (metali żelaznych i nieżelaznych) zatrudnia ok. 50 tys. ludzi. Ogromna część ich produkcji przeznaczana jest na eksport. Na energię elektryczną łącznie wydają rocznie ok. 2,5 mld zł.

W Unii potrafią

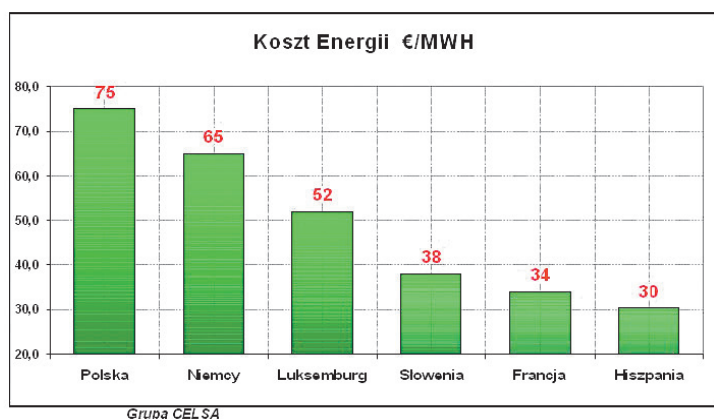
Kraje tzw. starej Unii korzystają z ochrony systemowej swoich zakładów dzięki odpowiednim dyrektywom unijnym. Tylko rząd Donalda Tuska nie skorzystał do tej pory z tych rozwiązań. A w Polsce ceny gazu i prądu są jednymi z najwyższych w Europie (patrz wykres). Do tego gigantycznym zagrożeniem dla przedsiębiorstw jest wprowadzenie forsowanego przez Unię Europejską pakietu klimatyczno-energetycznego, który nakazuje producentom energii kupowanie uprawnień do emisji dwutlenku węgla.

Jaki będzie tego skutek? Szacuje się, że tylko na początku obowiązywania pakietu ceny energii elektrycznej w Polsce wzrosną o ok. 30 proc. Kolejne podwyżki nastąpią w następnych latach. Nawet pół miliona miejsc pracy może stracić gospodarka polska w ciągu kilku lat.

(mach)

Ceny energii elektrycznej faktycznie płacone przez firmę energochłonną

(z uwzględnieniem rozwiązań systemowych, zwolnień procesowych oraz dodatkowych usług systemowych)



Dominik Kolorz, przewodniczący Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

Ryzyko katastrofy

– Polska gospodarka stanęła przed zagrożeniem likwidacji i przenosin przedsiębiorstw hutniczych do innych krajów, gdzie staną się bardziej konkurencyjne. To samo dotyczy także innych zakładów branży energochłonnej. To ryzyko gospodarczej i społecznej katastrofy, zwią-

zanej z utratą tysięcy miejsc pracy, w większości w naszym regionie.

W Polsce mamy jedną z najwyższych stawek akcyzy na energię elektryczną. Wynosi 20 zł/MWh. Polskie prawo nie pozwala na różnico-



wanie jej wysokości w zależności od wielkości zużycia energii elektrycznej czy też celu wykorzystania. Tymczasem niemieckie przepisy prawne o opodatkowaniu energii elektrycznej przyznają zwolnienia podatkowe dla określonych energochłonnych procesów przemysłowych. Podobnie jest w innych krajach UE.

Niedługo czeka nas kolejna drastyczna podwyżka związana z obowiązkiem zakupu uprawnień do emisji CO₂ po roku 2013. Przemysł w najbogatszych krajach UE może liczyć na ochronę w postaci systemów rekompensat kosztów zakupu uprawnień do emisji CO₂ przenoszonych w cenie energii elektrycznej. U nas takich rozwiązań nie ma. ■

POSTULAT 5: Podwyższenie wysokości płacy minimalnej zgodnie z projektem złożonym przez NSZZ Solidarność



Podnieśmy Polakom płacę minimalną

Wynagrodzenia Polaków są wciąż na bardzo niskim poziomie. Koszty życia rosną, a pensje są zamrożone. Solidarność od lat chce to zmienić.

W 2011 r. szef Solidarności Piotr Duda przedstawił w sejmie obywatelski projekt ustawy „S” dotyczący podniesienia płacy minimalnej do 50 proc. średniej płacy. Ustawa trafiła do pracy w sejmowych komisjach w kolejnej kadencji sejmu. Do dziś leży w tzw. sejmowej zamrażarce, choć projekt popierały wszystkie partie poza PO i PJN.

Pracujący biedni

Ogromna liczba Polaków, nie jest w stanie utrzymać swoich rodzin. – Mówimy o wynagrodzeniu za pracę, a nie zasiłkach. Mamy mnóstwo umów

śmieciowych – mówił Piotr Duda. – Dobitnie pokazują to obiektywne dane Głównego Urzędu Statystycznego. Pracownik z żoną i małym dzieckiem, zarabiający płacę minimalną, otrzymujący zwrot podatku i dodatek na dziecko jest w stanie utrzymać rodzinę tylko na poziomie minimum egzystencji. Poniżej tego czekałoby go biologiczne wyniszczenie – mówił szef „S”. Zgodnie z danymi GUS takich rodzin jest 12 proc.

– Pracodawcy mówią, że jak pracownikom nie wystarcza pensji na życie, niech idą do opieki społecznej. Czyli ich zda-



Henryk Nakonieczny, członek prezydium Komisji Krajowej

W proponowanym przez nas projekcie ustawy wzrost płacy minimalnej jest uzależniony od wzrostu gospodarczego, ma więc realne i racjonalne podstawy. Udało nam się powiązać racje i interesy pracowników, szczególnie mających niskie wynagrodzenie, z rozwojem gospodarki. Korzyści to przede wszystkim rosnące pensje minimalne. Odczują to wszyscy zatrudnieni, ponieważ wiele elementów naszego wynagrodzenia jest obliczanych od płacy minimalnej. Poza tym przyniesie to realne zyski dla gospodarki. Powiązanie korzyści społecznych i również większych wpływów dla budżetu, czyli korzyści gospodarczych, to racjonalne rozwiązanie.

Bogusława Czekańska, pracownik Huty Krosno

Jeden wielki skandal

Zarabiam tak mało, jak tylko można zarabiać – dostaję 1550 zł brutto – z niewielkim dodatkiem za pracę w nocy – czyli ok. 1200 zł na rękę. Takich osób jak ja jest w naszej firmie więcej. To jeden wielki skandal, bo nie jestem na stażu, praktykach itp., lecz pracuję od 30 lat, mam ogromną praktykę i odpowiedzialność. Jestem sortierem-opękiwaczem, a praca polega m.in. na oczyszczaniu wyrobów hutniczych, trafiających bezpośrednio od kolegów hutników, z fragmentów niepotrzebnych i odsortowanie ich. Przez 8 godzin stoi się na nogach i nie w klimatyzowanym, miłym

pomieszczeniu, lecz w warunkach często trudnych do wytrzymania, szkodliwych dla zdrowia, szczególnie dla płuc, oczu. I to w świętek, piątek czy niedzielę. W powietrzu unoszą się opiłki, jest ogromny hałas. Zimą jest gorąco, ale proszę sobie wyobrazić, jak jest latem, gdy na zewnątrz jest 25–30 st. C, a ja używam palników rozgrzanych do czerwoności. U nas pracuje się naprawdę ciężko i w ciężkich, szkodliwych, warunkach. I nie mam dodatku za to. Tym bardziej że praca jest odpowiedzialna, bo to nie tylko praca



fizyczna, lecz muszę też obsługiwać komputer, programować pracę, sprawdzać zamówienia itp. Są, oczywiście ludzie, którzy w naszej firmie zarabiają dobrze, ale zapewniam, że nie jesteśmy to my. Podwyżka minimalnej płacy jest niezbędna. W mojej sytuacji już 10 czy 50 złotych to byłoby ogromna zmiana. W moim budżecie domowym liczy się każda złotówka. Jestem w sytuacji dość przymusowej. Mam swój wiek, pod 50., nie mogę liczyć na to, że gdy odejdę, bez problemów znajdę pracę.

Not. wd

niem budżet państwa ma dopłacać do pracowników. To niedopuszczalne! – wskazuje szef Solidarności.

O tym, dlaczego płaca minimalna jest ważna, od dawna wypowiadają się ekonomiści. Polski wzrost gospodarczy w dużej mierze opiera się na

popycie wewnętrznym. Im niższe pensje tym mniejsza konsumpcja i mniej zamówień na firm.

Jak rosła minimalna

Ustalenie poziomu płacy minimalnej to zadanie komisji trójstronnej. Od lat o podniesie-

nie płacy walczą związkowcy. Przeciw zmianie są pracodawcy i rząd Donalda Tuska. Prób porozumienia było wiele. Płaca minimalna nie rośnie jednak za wskaźnikami ekonomicznymi, a o tyle ile co roku wymyśli rząd i przyklasną pracodawcy.

W 2011 r., gdy ustalano płacę minimalną na rok 2012 rząd proponował podniesienie płacy minimalnej do 1500 zł. Takie były przyjęte założenia do ustawy budżetowej. „S” proponowała, co wynikało z wyliczeń m.in. wzrostu kosztów utrzymania, niecałe 1600 zł. Rząd jednak postawił na swoim.

Rok później płaca minimalna wzrosła tak jak zaproponował rząd – o 100 zł. Decyzja rządu nie była poparta wyliczeniami i danymi ekonomicznymi, co zarzucali partnerzy społeczni.

W 2013 roku rząd bez porozumienia ze stroną związkową narzucił wysokość płacy minimalnej na poziomie 1680 zł na następny rok. Strona związkowa postulowała 1720 zł.

Płaca a praca

Solidarność podkreśla, że wbrew stereotypom wysokość

Pensja minimalna brutto w 2010 r.:

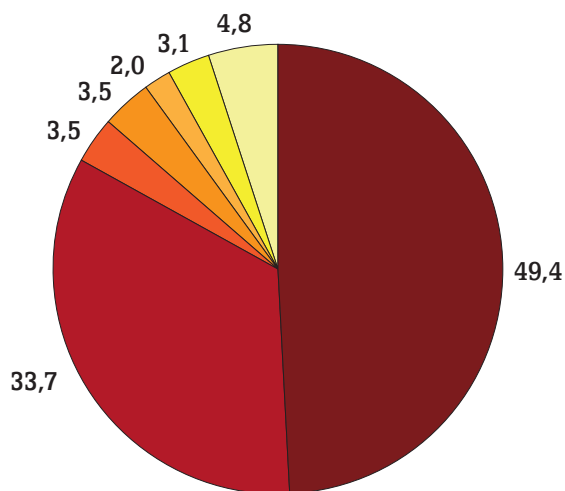
Belgia	– ok. 5756 zł
Bulgaria	– ok. 510 zł
Czechy	– ok. 1290 zł
Estonia	– ok. 1153 zł
Francja	– ok. 5573 zł
Irlandia	– ok. 6063 zł
Luksemburg	– ok. 7154 zł
Polska	– 1317 zł
Słowacja	– ok. 1277 zł
Turcja	– ok. 1626 zł
Węgry	– ok. 1066 zł
W. Brytania	– ok. 4848 zł
USA	– ok. 4247 zł

płacy minimalnej nie powoduje wzrostu bezrobocia. Takie badania w 2007 r. na zlecenie sejmiku przeprowadziła prof. Zofia Jacukowicz.

– Nie istnieje alternatywa: niskie płace albo bezrobocie. Nie stwierdzono zależności pomiędzy wysokością minimalnego wynagrodzenia ani wysokością płacy przeciętnej a sytuacją na rynku pracy. Brak jest korelacji pomiędzy odsetkiem zatrudnionych a odsetkiem pobierających za minimalne wynagrodzenie – mówił Piotr Duda. Przytoczył też dane, z których wynika, że im wyższa płaca minimalna, tym mniej pracujących na czarno. ■

Struktura minimum egzystencji dla rodziny z jednym dzieckiem (od 13 do 15 lat), w proc.

Żywność – 49,4
Mieszkanie – 33,7
Edukacja – 3,5
Odzież i obuwie – 3,5
Leki – 2,0
Higiena osobista – 3,1
Pozostałe wydatki – 4,8



źródło: IPiSS

Tygodnik
Solidarność

Wydanie specjalne.

Czasopismo NSZZ Solidarność. Adres redakcji: ul. Grójecka 186 m. 613, 02-390 Warszawa.
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: (22) 882-27-96.

Redakcja: Jerzy Kłosiński, Krzysztof Świątek,
Ewa Zarzycka, okładka: fot. Tomasz Gutry,
łamanie: Krzysztof Konarski, Piotr Szymanik

www.tygodniksolidarnosc.com

14 WRZEŚNIA - WARSZAWA

CHODŹCIE Z NAMI

DOSĆ LEKCEWAŻENIA SPOŁECZEŃSTWA



STOP

11-14 WRZEŚNIA 2013 r.

Ogólnopolskie dni protestu



NSZZ

Solidarność

